

Marek Gadzała

WOBEC WSCHODU – WCZORAJ I DZIŚ

Stosunki Polski z jej wschodnim sąsiadem – kluczowe dla Polaków zagadnienie od z górą dwustu lat – były do niedawna kształtowane bez udziału społeczeństwa i jego elit politycznych. W przypadku opozycji politykę wschodnią musiało zastąpić myślenie o Wschodzie (w drugiej połowie lat osiemdziesiątych wsparte coraz liczniejszymi, bezpośrednimi kontaktami z tymże Wschodem). Refleksję tę odzwierciedlały przede wszystkim łamy czasopism i wydawnictw „drugiego obiegu” oraz publikacji emigracyjnych. Gościła ona także na kartach „podziemnej” „Polityki Polskiej” i poprzedzającego ją „Bratniaka”, układając się – jak sądzę – w pewną zwartą koncepcję polityczną.

Jej zarys wykluwał się na łamach „Bratniaka” – bodaj najstarszego z tzw. „poważnych”, liczących po kilkadziesiąt stron periodyków opozycyjnych; pierwszy numer pisma, wokół którego uformowało się wkrótce środowisko nieistniejącego dziś Ruchu Młodej Polski, ukazał się w październiku 1977. Do Sierpnia zdołano postawić pierwsze kroki. Dojrzałą formę przybrała problematyka rosyjska w kręgu „Bratniaka” dopiero w okresie legalnego istnienia „Solidarności”.

Czym się ona charakteryzowała?

Punktem wyjścia było przekonanie o konieczności wypracowania polityki i przyjęcia przez społeczeństwo postawy łączącej maksymalizm celów z ewolucyjną metodą ich osiągnięcia. W myśleniu o Rosji dominował dotychczas, zdaniem publicystów „Bratniaka”, albo tzw. realizm, starający się przeliczyć w uległości wobec Moskwy polskich komunistów i szermujący argumentami geopolityki, albo styl życzeniowy, nie liczący się z kolei z realiami. Postawę ogółu społeczeństwa cechowała i nadal cechuje wrogość połączona z lękiem i pogardą wobec zarówno ZSRR, jak Rosji; postawę tę łatwo zrozumieć w świetle doświadczeń historii. Nie istnieje więc właściwa koncepcja ułożenia stosunków Polski z jej największym sąsiadem – jednocześnie zwrócona ku przyszłości, lecz licząca się z bieżącymi uwarunkowaniami, a przy tym będąca do przyjęcia dla społeczeństwa. Niepodległość traktuje się bądź jako szkodliwą mrzonkę, bądź jako cel sam w sobie, dla którego warto wszystko zaryzykować i który można osiągnąć jednorazowym zrywem.

Środowisko wydające „Bratniaka” również uważało niepodległość za bardzo istotny cel – *stan niezbędny dla normalnego życia narodowego* – jednak nie za cel jedyny. Niepodległość stwarza przede wszystkim najlepsze warunki do normalnego rozwoju społeczeństwa. Osiąga się ją na ogół stopniowo, harmonizując przygotowania narodu do niezawisłego bytu, prowadzone w warunkach niesuwerenności, ze sprzyjającą koniunkturą międzynarodową. Te dwa czynniki to filary każdej rozsądnej strategii niepodległościowej.

Dążąc do odzyskania niepodległości trzeba jednocześnie myśleć o jakiejś formie normalizacji stosunków z Rosją. Owa normalizacja nie jest praktycznie możliwa dopóki oblicze państwa radzieckiego i jego politykę współkształtuje ideologia marksistowsko-leninowska (ponieważ państwo to, łącząc tradycję i interesy historycznej Rosji z nakazami i aspiracjami płynącymi ze wspomnianej ideologii, stanowiło – zdaniem autorów „Bratniaka” – przekształconą formę rosyjskiej państwowości, często używano zamiennie terminów „Rosja” i „Związek Radziecki”). A jednak poszukiwanie *modus vivendi* ze wschodnim sąsiadem, przewycięzanie dzielącej obydwie narody wrogości, budowanie podstaw przyszłego, choćby bardzo odległego porozumienia, jest konieczne. U źródeł tego przekonania leżał pogląd, iż Rosja, niezależnie od jej barwy, stanowi trwałą, liczącą się element naszej części Europy.

Ażeby jednak proces normalizacji mógł się w ogóle rozpocząć trzeba, aby po obu stronach zostały spełnione wstępne warunki. Z Rosją Stalina czy Breżniewa żaden kompromis nie był możliwy – państwo to pragnęło widzieć w Polsce wasalą, a nie partnera. Warunkiem jest więc głęboka zmiana charakteru państwa radzieckiego, pozbycie się przezeń rysu ideologicznego. Z drugiej natomiast strony w Polsce powinna istnieć klarowna koncepcja polityczna na wypadek, gdyby w ZSRR wzięły górę racje pragmatyczne nad ideologicznymi, ciesząca się przy tym poparciem społecznym i możliwa do przyjęcia dla Rosjan. Winna ona – zdaniem Aleksandra Halla, czołowego publicysty „Bratniaka” – wspierać się na następujących zasadach:

- I. Zagwarantowanie w okresie przejściowym uczestnictwa Polski w Pakcie Warszawskim (...)
- II. Utrzymanie gospodarczych związków Polski z ZSRR i jego blokiem, przy konsekwentnym dążeniu, aby nabrały one partnerskiego charakteru, a nie spełniały – jak dotychczas – roli narzędzia w uzależnianiu Polski. (...)
- III. Należy dążyć do tego, aby społeczeństwo polskie już teraz zaakceptowało prawdę, że polityka polska, w tym także polityka przyszłej suwerennej Rzeczypospolitej, powinna dążyć do normalizacji stosunków z Rosją. Wymaga to z naszej strony uznania trwałości polskiej granicy wschodniej i wyrzeczenia się politycznych koncepcji zakładających aktywny udział Polski w demontażu ZSRR. (*Wobec Rosji*, broszura Wydawnictwa Młoda Polska, Gdańsk 1981).

Dwa ostatnie postulaty – pogodzenie się z przebiegiem granicy na wschodzie i rezygnacja z prometeizmu – ściągnęły na środowisko „Bratniaka” (niejednolite w tej kwestii) najostrzejszą krytykę. Jak uzasadniano te postulaty?

Zasadnicze argumenty brzmiały następująco: geneza obecnej granicy nie jest w stanie przekreślić zmian, jakie dokonały się na ziemiach utraconych na wschodzie. Przywrócenie jej poprzedniego kształtu mogłoby dokonać się w przypadku rozpadu ZSRR, lecz nawet wówczas za cenę konfliktu z Ukraincami, Białorusinami i Litwinami. Nasz rewizjonizm na wschodzie stworzyłby ponadto niebezpieczny precedens umożliwiający kwestionowanie naszej granicy zachodniej.

Przedstawiając te argumenty czyniono bardzo ważne zastrzeżenie: stanowisko to nie zwalnia wcale z obowiązku podejmowania starań o zapewnienie Polakom, zamieszkującym kresy dawnej Rzeczypospolitej, prawa do zachowania ich tożsamości, oraz z obowiązku dbałości o pozostały na tych terenach polski dorobek kulturalny. *To jest nasze „non possumus” na Wschodzie.*

Drugi postulat wynikał z zakwestionowania tezy, iż Polska może odzyskać suwerenność wyłącznie w razie buntu uciśnionych narodów imperium i rozpadu ZSRR. Związek Radziecki nie przetrwa zapewne w dotychczasowej postaci – czytamy w cytowanej broszurze *Wobec Rosji* – lecz „od futurologii nie sposób uzależniać obecnych losów Polski. (...) Nasza droga do suwerenności jest tylko naszą drogą. Wiele wskazuje na to, że może się ona okazać znacznie krótsza od dróg zmierzających do tego samego celu, jakie mają do przebycia inne narody tej części naszego kontynentu”. Nasza sympatia wobec aspiracji innych narodów nie może nigdy budzić wątpliwości, jednakże *ordo caritatis* nakazuje dbać w pierwszym rzędzie o dobro własnego narodu; ponadto „najlepiej pomożemy innym narodom naszego obszaru poprzez (...) udany przykład przeprowadzonej u nas samych przebudowy warunków życia”.

Odgrywanie roli wschodnioeuropejskiego Piemontu skazałoby nas zarazem na wieczystą wrogość z Rosją – każdą Rosją. Przekreśliłoby możliwość znalezienia *modus vivendi*, nawet gdyby na Kremlu rezydował najbardziej antykomunistycznie nastawiony Rosjanin.

Omawiany postulat wiązał się też ściśle z odpowiedzią udzielaną w publicystyce „Bratniaka” na pytanie: kto w obecnych warunkach jest naszym politycznym partnerem na Wschodzie. Partnerem tym, odpowiadano, nie może być ani naród rosyjski, „spętany dziedzictwem historii i okowami systemu”, z wyniszczoną moralnie i intelektualnie elitą, ani wyizolowana ze społeczeństwa i podzielona wewnętrznie opozycja demokratyczna, ani – ze wspomnianych wyżej względów – nierosyjskie narody zamieszkujące ZSRR. „Pozostaje więc jedyny, podstawowy czynnik w ZSRR, który ma realny wpływ na naszą sytuację. Jest nim kierownictwo państwowe ZSRR. Polityczne zachowania polskie-

go społeczeństwa muszą przede wszystkim uwzględnić (...) jego reakcję” (*Wobec Rosji*).

Sierpień 80 otworzył do pewnego stopnia pole dla innej polityki wobec ZSRR niż ta, którą prowadziły władze. Możliwość jej przedstawienia stanęła przede wszystkim przed „Solidarnością” i jej kierownictwem, aczkolwiek nie mniej ważna była postawa ogółu społeczeństwa. Historycznej szansy nie zdołano jednak, zdaniem autorów „Bratniaka”, a następnie „Polityki Polskiej”, właściwie wykorzystać. Gra prowadzona przez społeczeństwo polskie z kierownictwem radzieckim została przegrana, a do tej przegranej przyczyniły się w dużej mierze błędy popełnione przez nas samych.

Przed wszystkim „Solidarność” nie miała klarownej koncepcji politycznej odzwierciedlającej dążenie do znalezienia *modus vivendi* ze wschodnim sąsiadem. Koncepcji tej nie mogły zastąpić deklaracje mówiące o poszanowaniu istniejących zobowiązań. W tej sytuacji związek nie był w stanie opanować fali powszechnie manifestowanej, spontanicznej antyradzieckości, której symbolem stały się osławione „niedźwiadki” – „przejaw zaniżenia i tak już niewysokiej kultury politycznej, dalszego prymityzowania myślenia o Rosji”, jak stwierdzono w jednym z opracowań pisanych po 13 grudnia. Radykalizm niepodległościowy, zyskując coraz większą popularność, oddziaływał na postawy kierowniczych gremiów „S”. Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej, uchwalone przez zjazd „Solidarności”, potwierdziło niedostatek przejawianego przez nie myślenia politycznego i niewystarczającą jego jakość. Nie „przyniosło i nie mogło przynieść żadnej wymiernej korzyści adresatom”, stało się „natomiast jeszcze jednym argumentem na rzecz rozprawy ze Związkiem. Narodom i ludziom pracy Europy Wschodniej na pewno bardziej potrzebne od naszych deklaracji solidarności byłoby przetrwanie NSZZ „Solidarność” i utrzymanie przez Polaków zdobyczy Sierpnia 1980” (Aleksander Hall, *Próba spojrzenia*, „Polityka Polska”, 1/1982).

„Solidarność” nie dostrzegła również, że skurczyło się w ówczesnej sytuacji międzynarodowej pole manewru polskiej polityki. Skończyło się odprężenie w stosunkach między supermocarstwami, a wraz z nim obniżył się zdecydowanie próg tolerancji Moskwy wobec eksperymentów w krajach sojuszniczych. W Związku zdawano sobie wprawdzie sprawę z niebezpieczeństwa radzieckiej interwencji, z czasem jednak zaczęto je bagatelizować lub wręcz lekceważyć licząc, że skoro do tej pory Rosjanie nie weszli, to już nie wejdą.

Problematyka radziecka była stale obecna na łamach „Polityki Polskiej”, wydawanej w latach 1982-89 i zawsze wiele miejsca poświęcającej sprawom zagranicznym, zgodnie z przekonaniem, że o losie sprawy polskiej decyduje w znacznej mierze także koniunktura międzynarodowa. Koniunktura ta nie była korzystna na początku lat osiemdziesiątych. Oddalała w czasie, zdaniem zespołu pisma, realizację perspektywicznych celów narodu. Zastanawiając się nad real-

nymi wówczas zadaniami zespół ten dochodził do wniosku, że bezpośrednim celem oporu społeczeństwa – w pogrudniowej rzeczywistości – nie może być odsunięcie komunistów od władzy, odzyskanie przez naród państwa. ZSRR „jest gotów zapłacić bardzo wysoką cenę, aby uniknąć konsekwencji tego. W sytuacji krańcowej również cenę bezpośredniej, zbrojnej interwencji” (*Między Polską naszych pragnień a Polską naszych możliwości. Szkic do programu*, wrzesień–październik 1983). Niepodległość może stać się realnym postulatem tylko w przypadku „osłabienia lub wyeliminowania w polityce radzieckiej (...) roli czynnika ideologicznego” lub też „istotnego zachwiania na niekorzyść ZSRR obecnego układu sił w świecie i w Europie, czy też zewnętrznego lub wewnętrznego kryzysu państwa radzieckiego”. Dzisiaj natomiast, pisano, stoi przed narodem zadanie osiągnięcia wewnętrznej suwerenności, stworzenie przesłanek możliwie najpełniejszej, autentycznej egzystencji w warunkach niesuwerennego państwa.

Nawet tak niesprzyjające okoliczności nie powinny wszakże skłaniać do rezygnacji z myślenia o przyszłej normalizacji stosunków z Rosją. Koncepcja takiego historycznego kompromisu „powinna istnieć już teraz i czekać aż warunki w Rosji dojrzeją do jej przyjęcia”. Trzeba też tworzyć przesłanki przyszłego pojednania narodów polskiego i rosyjskiego, nie zapominając przy tym o ogromnej dysproporcji krzywd wyrządzonych sobie nawzajem i różnicach kulturowych, a nawet cywilizacyjnych dzielących obydwie narody. Wysiłek ten można podejmować, w istniejących warunkach, jedynie z pominięciem partyjnych establishmentów rządzących Polską i ZSRR.

Publicyści „Polityki Polskiej” upatrywali w trudnościach wewnętrznych ZSRR przesłanki daleko idących zmian systemowych i czynniki mogące poważnie zachwiać jego potęgą. W odróżnieniu jednak od dominującej tendencji ostrożniej odnosili się do opinii akcentujących możliwość rychłego załamania się państwa radzieckiego; wątpili też w sensowność opierania na tym koncepcji polskiej polityki wschodniej. Nie negowali bowiem z góry, że w polityce radzieckiej, mimo panującego skostnienia i dogmatyzmu, możliwe są zmiany. Kreml – pisał w październiku 1984 r. Grzegorz Grzelak – „może dojść do wniosku (...) że należy dokonać ostrożnego, planowanego zwrotu, przyjąć nową opcję polityczną”. Niewykluczone, że dojdzie „do wymiany kierownictwa na takie, które uwzględni ‘znaki czasu’” (*Wschód, Zachód i sprawa polska*, „Polityka Polska”, 7/1985).

Stan wojenny i pogrudniowa „normalizacja” w Polsce dostarczyły nowych argumentów do podjęcia przez znaczną część zachodnich polityków kampanii ideologicznej przeciwko „imperium zła”, stojącemu za decyzjami władz w Polsce. Środowisko „Polityki Polskiej” doceniało znaczenie materialnego i moralnego wsparcia płynącego z Zachodu. Wsparcie to należało jednak, jego zdaniem, odróżnić od planów i koncepcji, kreślonych niekiedy na Zachodzie, wyznaczają-

cych naszemu krajowi szczególną rolę w spektaklu obalenia komunizmu. Dla Polaków bowiem ważny był sposób, w jaki ów demontaż miał się dokonać oraz cena, jaką należało przy tym zapłacić. „Sprawa polska – czytamy w numerze z 1983 roku – nie jest fragmentem żadnej większej sprawy, dla której można by ją poświęcić. Kardynalnym wymogiem naszego myślenia o Rosji musi być zdecydowane odrzucenie wszystkich tych koncepcji, w których dla Polski przeznaczona jest rola samo palnej ofiary, która ma spowodować uwolnienie ludzkości od ‘czerwonego caratu’”.

Objęcie przez Gorbaczowa władzy na Kremlu wniosło do publicystyki rosyjskiej „Polityki Polskiej” nowe elementy. Z początku jego poczynania oceniano nader ostrożnie – bardziej jako intensyfikację dotychczasowych prób reformy niż jako rzeczywiście nowatorskie usiłowania. Niczego jednak nie przesądzano. Dominował pogląd, że należy doceniać każdą zmianę podnoszącą cywilizacyjnie sąsiadujący z nami kraj i zdecydowanie odrzucić rozumowanie w kategoriach „im gorzej, tym lepiej”.

Już na tym etapie nie ulegało wątpliwości, że polityka Gorbaczowa znacznie poszerza pole manewru polskiej polityki. „Ex oriente lux – „światło ze wschodu” i tym razem wyznacza kierunek zasadniczych przeobrażeń”, pisał wówczas Tomasz Wołek, szukając źródeł „kontrolowanej liberalizacji” – ograniczonych reform, z którymi władze wystąpiły od września 1986. Apelowal jednocześnie, by niewątpliwe szanse dla sprawy polskiej, stwarzane przez radzieckie i rodzime przemiany, odróżnić od złudzeń i możliwych zagrożeń. „Nieufność i ostrożność wobec poczynañ komunistów jest aż nadto zrozumiała” (*Odróżnić złudzenia od szans*, „Polityka Polska”, 9/1987).

W miarę jak nabierały tempa i rozmachu przeobrażenia w ZSRR, zmieniała się ocena Gorbaczowa i jego polityki formułowana na kartach pisma. W artykule analizującym politykę nowego sekretarza KPZR wobec Europy Wschodniej, pisany w 1987 roku, podkreślano postępującą pluralizację monolitycznego dotąd bloku radzieckiego. Przewidywano, że wraz z widocznym gołym okiem słabnięciem roli czynnika ideologicznego, tak w polityce wewnętrznej, jak zagranicznej Moskwy, będzie ona w coraz większym stopniu zainteresowana przede wszystkim w utrzymaniu stabilnej sytuacji w państwach Europy Wschodniej. „Do utrzymania ideologicznej czystości wystarczą jedynie komuniści. W przypadku stabilizacji koniecznością staje się uwzględnienie także innych realnie działających sił politycznych”, pisał autor niniejszego szkicu. Polityka radziecka przedstawia się w coraz większym stopniu na tory polityki mocarstwowej lecz nierewolucyjnej, „szukającej gwarancji interesów nie tyle w jednolitej strukturze „bloku”, ile w dopuszczającej różnorodność strefie wpływów” (*Perspektywa polska*, „Polityka Polska”, 10/1987).

Nadchodził więc prawdopodobnie czas, gdy kierownictwo radzieckie będzie zdolne pogodzić się z trwałym istnieniem opozycji w Polsce i wyciągnąć

z tego faktu konsekwencje. Zarysowująca się koniunktura czyniła coraz bardziej realnym postawienie na porządku dziennym przez opozycję postulatu odzyskania państwa, uczynienia z istniejącej formy państwowości państwa wszystkich obywateli. Wszelako opozycja musi wyraźnie dać do zrozumienia, że jest skłonna – nie zapominając o ciężkim brzemieniu przeszłości i nie ustając głośno mówić o niewygodnych dla Rosjan kwestiach – szukać trudnego polsko-rosyjskiego *modus vivendi*.

Zasięg zmian w ZSRR pozwolił na sformułowanie w końcu 1988 roku opinii, iż „po raz pierwszy w okresie powojennym powstają przesłanki dokonania prawdziwego przełomu w naszych wzajemnych stosunkach, rozpoczęcia (...) procesu rzeczywistej „ratyfikacji” naszych związków politycznych”. Przełom ten może się w pełni dokonać jedynie wówczas, gdy kontynuowane będą przemiany w Związku Radzieckim i gdy strona radziecka spełni podstawowe warunki – wypowie słowa prawdy o tragicznych wydarzeniach w historii naszych stosunków, ujawni prawdę o nierównoprawnych relacjach ekonomicznych, uszanuje prawa Polaków żyjących w ZSRR oraz polskie dziedzictwo kulturalne na byłych ziemiach wschodnich. Przystępując do odzyskania państwa opozycja „powinna respektować zasadę układu sojuszniczego ze Związkiem Radzieckim nie kryjąc, że będzie się starać, po uzyskaniu wpływu na kształt polityki państwa, aby sojusz ten stał się układem równoprawnych stron”. Nadszedł też czas, by szukać partnera na Wschodzie nie tylko w rządzącym establishmentie, lecz także wśród autentycznych elit społeczeństwa rosyjskiego i innych narodów żyjących w ZSRR (A. Hall, *Problemy wschodnie w polskiej myśli politycznej*, „Polityka Polska”, 12/1989).

To ostatnie stwierdzenie nie oznaczało zmiany zdecydowanie negatywnej opinii środowiska „Polityki Polskiej” o skutkach ewentualnego uczestnictwa Polski, wraz ze zniewolonymi narodami imperium, w antyrosyjskim sojuszu. Przy sprzyjającej koniunkturze Polacy winni w pierwszym rządzie myśleć o tym, jak uzdrowić gospodarkę i oświatę, przywrócić pluralizm związkowy, „a nie o tym jak rozbić Rosję i przynieść wolność np. Uzbekistanowi” (Wiesław Walendziak, *Uwagi o politycznej sytuacji opozycji w Polsce*, „Polityka Polska”, 10/1987).

Komentując wydarzenia w ZSRR, autorzy parający się w piśmie problematyką radziecką stwierdzali, że dla Polski tak samo niekorzystne jest zahamowanie „pierestrojki”, jak wymknięcie się sytuacji spod kontroli i następujący chaos. Pogląd ten wyraził zwięźle A. Hall w sierpniu 1989 r., w momencie formowania się w Polsce pierwszego po wojnie niekomunistycznego rządu: „Jesteśmy zainteresowani trwaniem demokratycznych zmian w ZSRR, lecz jednocześnie ich ewolucyjnym przebiegiem. W tym upatruję perspektywę ułożenia stosunków – w tej chwili już także państwowych – między Polską a ZSRR” („Polityka Polska”, 14/1989).

Od ponad roku stosunki te podlegają dynamicznym przeobrażeniom. Z nierównoprawnych przekształciły się w partnerskie, z płaszczyzny ideologicznej zostały przeniesione na płaszczyznę rzeczywistych interesów. Zmieniła się Polska, zmienia się Związek Radziecki.

Ta ostatnia okoliczność – wciąż płynna sytuacja na wschodzie, z trudnym do odgadnięcia finałem – niebywale utrudnia posiadanie koncepcji stosunków z tym obszarem, zaś jej realizatorów naraża na mnóstwo niespodzianek. Sytuację dodatkowo komplikuje dezintegracja dotychczasowego systemu europejskiego i brak wyraźniejszych zarysów nowego ładu, z określonymi w nim pozycjami Polski i Związku Radzieckiego lub tego, co zeń pozostanie lub w co się on przeobrazi. Przychodzi zatem poruszać się po bardzo niestabilnym gruncie, przygotowywać się na rozmaite możliwości, adaptować do ustawicznie zmieniających się warunków obmyślane wcześniej koncepcje. Przed polską myślą wschodnią stanęło chyba jeszcze trudniejsze zadanie niż poprzednio: odwołując się do porównania z dziedziny fizyki można by rzec, iż jest ono o tyle trudniejsze, o ile dynamika jest bardziej skomplikowana od statyki operującej tylko kilkoma – zamiast wieloma – zmiennymi. Nie ułatwia tego zadania fakt, iż myśl ta nie może pochwalić się zbyt bogatym dorobkiem z lat ubiegłych. Słowem – kroczymy bardzo trudną drogą.

Nie można oczywiście przewidzieć wszystkiego, co stanie się na wschodzie. Dlatego planowanie, uwzględniające z konieczności tylko najbardziej prawdopodobne warianty rozwoju sytuacji, powinno opierać się na bardziej generalnych zasadach – odwołujących się do wcześniejszych koncepcji i przemyśleń – mówiących o tym, co jest pożądane, a czego należałoby unikać z punktu widzenia interesów państwa i narodu.

Pierwsza z owych zasad musiałaby, jak sądzę, przypominać, że Polska jest żywotnie zainteresowana – teraz i w przyszłości – jak najlepszymi stosunkami z wschodnim sąsiadem (wschodnimi sąsiadami).

Wobec niewyklarowanej sytuacji za naszą wschodnią granicą, polska polityka nie może zamykać oczu na żadną ewentualność związaną z procesami narodowej emancypacji; nie może zarazem już dziś przechodzić do porządku nad istnieniem Centrum związkowego. Tę dwutorową linię postępowania odzwierciedla realizowana obecnie strategia wschodnia polskiego MSZ-u.

W razie kontynuacji widocznych dziś trendów w ZSRR jeszcze wyraźniej, lub zgoła zupełnie, wyodrębnią się dotychczasowe człony imperium. Stanie jeszcze mocniej zagadnienie ich wzajemnego współistnienia. Być może współzycie to ułoży się, poza nieuniknionymi wyjątkami, w sposób przyjazny i prawidłowy. Lecz przecież nie brak przesłanek by sądzić, że dzisiejsze konflikty Centrum z republikami zastąpią spory i utarczki między nie tylko Azerbejdżanem i Armenią, ale także między na przykład niekomunistyczną Rosją i niekomunistyczną Ukrainą czy Białorusią, prącymi do rzeczywistej samodzielności wbrew

też Rosji, niepogodzonej z tą perspektywą. Do sporów może również dochodzić w razie pełnego usamodzielnienia się republik. W tych okolicznościach jedynym właściwym stanowiskiem, w przypadku naszego kraju, byłaby ścisła nieingerencja. Nie miałyby żadnego uzasadnienia wnikanie się w konflikt nierosyjskich narodów z nową Rosją, przekreślające możliwość posiadania dobrych stosunków z wszystkimi częściami byłego imperium. (Odrębną kwestią są sympatie i sposób ich wyrażania przez społeczeństwo.) Trzeba się również liczyć z tym, że Rosja, inna Rosja, zachowa wśród nich dominującą pozycję.

Ustrój tej nowej Rosji nie będzie na pewno ustrojem komunistycznym, lecz – być może – nie będzie odpowiadał naszym wyobrażeniom o demokracji. Czy na przykład sołżenicynowska Rosja, miast odwzorowywać mechanicznie zachodnie wzorce, nie przetrawi ich i połączy ze specyficzną rosyjską tradycją, ciągnąc na dodatek za sobą, przez długi czas, przygnębiającą spuściznę lat komunizmu? A przecież nie można wykluczyć, że nowa Rosja wyraźnie wkroczy na drogę do autorytaryzmu.

Nie byłoby rzeczą słuszną, gdyby Polska – w razie takiego obrotu rzeczy w Rosji – nie potrafiła zachować równowagi między oddaniem sprawie demokracji a potrzebą utrzymywania przynajmniej poprawnych stosunków z największym partnerem na wschodzie, gdyby poddała się przemijającej emocji. Oczywiście powróciłby problem relacji Polski z jej najbliższymi sąsiadami (przy założeniu, że Ukraina i Białoruś nie zdołałyby się w pełni usamodzielnić), tym bardziej, że system autorytarny nie byłby w stanie stłumić ich rozbudzonych aspiracji wolnościowych. Stałyby przed nami z powrotem bardzo trudne i delikatne zadanie, które należałoby rozwiązywać na kilku płaszczyznach, unikając starannie mylenia ich ze sobą.

Druga zasada, wiążąca się z możliwością pójścia wydarzeń w ZSRR w niekorzystnym kierunku, powinna skłaniać do uczynienia wszystkiego co tylko możliwe, aby zapobiec przenoszeniu do Polski negatywnych zjawisk i ich skutków zza wschodniej granicy. Odgrodzenie się od nich lub ich minimalizacja ma szczególne znaczenie w przypadku państwa o wciąż nieustabilizowanym systemie politycznym i chwiejnych podstawach gospodarczych.

Sytuacja w Związku Radzieckim może się rozmaicie rozwinąć. Wydaje się, że w rzeczywistości może odpowiadać któremuś z trzech poniższych wariantów. Polska polityka powinna wszystkie z nich uwzględnić, starając się ograniczyć ich negatywne konsekwencje.

Wariant pierwszy – kształtowanie się na drodze ewolucyjnej i pokojowej nowego, prawdopodobnie uszczuplonego, zarysu państwa lub nowych państw oraz nowego oblicza społeczeństw i narodów, z towarzyszącymi tej bezprecedensowej transformacji nieuniknionymi konfliktami i trudnościami, nie przekraczającymi wszakże pewnych ram.

Wariant drugi – przewrót zmierzający do ustanowienia reżimu autorytarne-go. Możliwe są rzecz jasna próby restauracji starego systemu na modłę stalinow-ską, niemniej ich powodzenie musiałyby być chyba krótkotrwałe – niczego nie rozwiązując, wyłączyłyby wielkie mocarstwo z polityki światowej, skazując je na „albanizację”. Prawdopodobnie szybko ustąpiłyby miejsca kolejnemu prze-wrotowi, tym razem o charakterze autorytarnym. Przewrót autorytarny jest moż- liwy także w przekształconym terytorialnie Związku lub jego sukcesorach, np. w Rosji.

Wariant trzeci – wymknięcie się sytuacji w ZSRR spod czyjejkolwiek kon- troli, wzajemne walki wyodrębniających się części imperium, pogrążenie się w ogólnym chaosie.

Polskę nie ominą negatywne skutki wielkich przeobrażeń w Związku Ra- dzieckim. Nie omijają jej już teraz. Będziemy je odczuwać – przynajmniej okre- sowo – w każdym z wymienionych przypadków. Nawet w razie biegu wydarzeń zgodnego z pierwszym, niestety chyba najmniej prawdopodobnym scenariu- szem, nie ustaną odczuwane mocno przez polską gospodarkę kłopoty związane z krachem radzieckiej gospodarki i poszukiwaniem nowych sposobów jego prze- zwyciężenia. W największym jednak stopniu problemy te, zarówno gospodar- cze, jak społeczne i polityczne, dałyby o sobie znać w przypadku chaosu w ZSRR. Zabrakłoby wówczas i czasu i środków, by móc je częściowo chociaż zminimalizować, zastępując niefunkcjonalne więzy współpracy gospodarczej i pozwalając okrzepnąć strukturom ustrojowym państwa. Za chaos za naszą wschodnią granicą przyszłoby zapłacić borykając się z trudnościami, które w przypadku pozostałych wariantów wystąpiłyby w mniejszym natężeniu, rów- nomierniej rozłożone w czasie. Nie byłoby też wówczas na Wschodzie prak- tycznie nikogo, z kim można by o nich rozmawiać.

Nie wydaje się, aby w najbliższym czasie Związek Radziecki lub nowa Ro- sja, jeżeli taka się wyłoni, mogły świadomie wywierać wpływ na sprawy polskie inny, niż to wynika z normalnego współżycia państw i narodów. Jest to na pew- no niemożliwe w przypadku zaniku silnego ośrodka władzy na tym obszarze, w następstwie walk wszystkich ze wszystkimi. Nie jest to bardzo realna perspek- tywa również w przypadku dwóch pierwszych wariantów. Jakkolwiek tego ro- dzaju aspiracje, które świadczyłyby o trwałości wśród Rosjan myślenia w kate- goriach sfer wpływów, nie musiałyby koniecznie zniknąć nawet w przypadku Rosji zmierzającej ku jakiejś formie demokracji, bo przytłoczenie wewnętrznymi problemami i szczupłość środków (pomijam w tym momencie wpływ, jaki mógłby wywierać możliwy w nieodległej perspektywie jeszcze bardziej pozy- tywny klimat w stosunkach ogólnoeuropejskich) prawdopodobnie skutecznie kładłyby im tamę.

Polska strategia wschodnia powinna więc, w ogólnych zarysach, łączyć otwartość wobec naszych sąsiadów i gotowość do utrzymywania z nimi jak naj-

lepszych stosunków z przygotowaniem do minimalizacji niekorzystnych i przynajmniej po części nieuniknionych skutków wielkich przeobrażeń na Wschodzie, skutków, które mogą dać o sobie znać także w naszym kraju. Trzeba umiejętnie ważyć proporcje między elementami tej strategii, między perspektywami stworzonymi przez dążenia emancypacyjne a faktem dalszego istnienia Centrum, między zwrotem ku zachodowi Europy – w sensie jak najbardziej praktycznym, a kontaktami ze Wschodem. Trzeba to wszystko przemyśleć, zwłaszcza w perspektywie nowego układu ze Związkiem Radzieckim.

Wymancypowanie się spod kurateli wschodniego sąsiada kosztowało lata cierpliwego wysiłku; nie było możliwe bez zaistnienia koniunktury międzynarodowej. Nie mniej energii przyjdzie teraz włożyć w sensowne ułożenie naszych stosunków z dynamicznie zmieniającym się Wschodem.